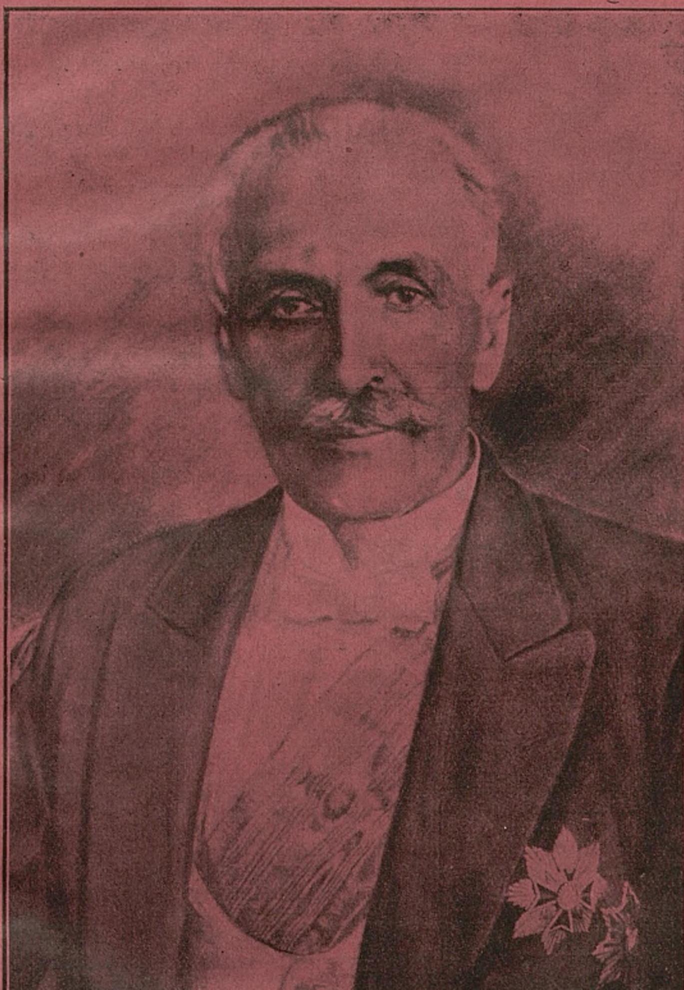
NA WYŻYNY

Rok XIV. Warszawa, 1 lutego 1938 r. Nr. 1.

Bezpłatny dodatek do Nr. 6 „Głosu Ewangelickiego”.



Są ludzie czyści, dobrzy, prawi
Jak z aniołami pobratani,
Całem ich sercem kochać trzeba
I serc ofiarę nieść im w dani.

Or-O

Otwarcie wystawy Grottgerowskiej

(Z okazji 75 rocznicy powstania styczniowego)

22 stycznia r.b. w Muzeum Narodowym nastąpiło uroczyste otwarcie wystawy dzieł Artura Grottgera oraz druków związanych z Powstaniem Styczniowym.

Wystawa rękopisów i druków z okresu Powstania została zorganizowana przez Tow. Miłośników Historii wespół z Muzeum Narodowym w ramach uroczystości urządzanych przez Komitet Obywatelski uczczenia 75 rocznicy Powstania. Zawiera ona druki okresu przedpowstaniowego, lat 1860—1862, a więc plakaty, odezwy i emblematy związane z aktualnymi wydarzeniami w kraju. Ponadto znajdują się tu manifesty Centralnego Komitetu Narodowego jako Tymczasowego Rządu Narodowego z dn. 22 stycznia 1863 r., wzywające do rozpoczęcia akcji i zapowiadające równość, wszystkich obywateli Polski bez różnicy stanu i wyznania oraz uwłaszczenie włościan i nadanie ziemi bezrolnym powstańcom.

W oddzielnych gablotach mieszczą się dokumenty Tajnego Rządu Narodowego. Większość tych dokumentów opatrzona jest w pieczęcie powstańcze, dokumenty ilustrujące działalność dyplomatyczną Rządu Narodowego, odezwy, plakaty pisma i okólniki.

Oddzielnie zebrane są regulaminy i instrukcje wojskowe powstańcze, raporty i rozkazy dowódców, rysunki z poszczególnych potyczek, zamieszczane przez pisma francuskie oraz sceny powstańcze zamieszczane w pismach rosyjskich.

Specjalna gablata poświęcona jest pamięci gen. Ludwika Mierosławskiego, pierwszego dyktatora powstania; zebrano również wiele pamiątek po ostatnim dyktatorze powstania Romualdzie Traugucie. Składają się na nie przedmioty stanowiące osobistą własność dyktatora: pamiętnik, fotografia rodziny, wreszcie ostatni list żony, córek i siostry Traugutta, wyłany do Niego do Cytadeli na trzy tygodnie przed straceniem.

Ogółem eksponaty wystawy zgrupowane są w czternastu gablotach, zajmujących jedną, dużą salę. Eksponaty na wystawę dostarczyły m. in.: Biblioteka XX Czartoryskich w Krakowie, Biblioteka Jagiellońska, „Ossolineum", Archiwum Państwowe w Wilnie, wreszcie z Warszawy Biblioteka Ordynacji Krasińskich, Zamoyskich, Biblioteka Narodowa —Zbiory Rapperswilskie, Centralny Bibl. Wojsk., Archiwum Miejskie i in.

Mieszcząca się w sąsiedniej sali wystawa arcydzieł Artura Grottgera obejmuje trzy cykle: „Polonia", „Warszawa" i „Wojna". Cykl „Polonia" jest wystawiany w Polsce po raz pierwszy. Jest on własnością Węgierskiego Muzeum Sztuk Pięknych w Budapeszcie, a w Polsce był znany jedynie z reprodukcji. Cykl ten obejmuje osiem obrazów i kartę tytułową. Jedenaście kartonów cyklu „Wojna" stanowi częściowo własność Państwowych Zbiorów Sztuki a częściowo własność Galerii Narodowej m. Lwowa.

Cykl „Warszawa" stanowi własność Galerii Narodowej m. Lwowa.

Poza tym na wystawie znajduje się autoportret A. Grottgera, obraz olejny pt.: „Nocturno" oraz jeden niedokończony obraz z okresu popowstaniowego, ilustrujący pożar dworu.

Dzieła Grottgera poraz pierwszy znalazły się w stolicy w takiej ilości i doborze.

NA WYŻYNY

Rok XIV. Warszawa, 1 lutego 1938 r. Nr. 1.

Dodatek do Nr. 6 „Głosu Ewangelickiego".

Ks. kpl. K. Messerschmidt

IMIENINY PANA PREZYDENTA PROF. IGNACEGO MOŚCICKIEGO

W dniu 1 lutego przypadają Imieniny Pana Prezydenta, prof. Ignacego Mościckiego. Dzień ten będzie w całym kraju obchodzony uroczyście. Naród chce w tym dniu zadokumentować swoje uczucia, które żywi dla swego Wielkiego Prezydenta, znanego nietylko jako męża stanu, ale i uczonego o światowym rozgłosie.

Pan Prezydent urodził się 1 grudnia 1867 roku w Mierzanowie, ziemi Płockiej. Od wczesnego dzieciństwa wychowywany był Pan Prezydent w tradycjach rodu, który wydał wielkiego patriotę i powstańca



Pan Prezydent prof. I. Mościcki i Ks. Biskup J. Bursche.

z 1863, Jana Mościckiego. Również ojciec Pana Prezydenta zasłynął w okolicy Płocka jako uczestnik licznych potyczek z Moskalami podczas powstania.

W domu wpajała uczucie miłości do Ojczyzny Panu Prezydentowi matka, gorąca patriotka i wielka Polka. To otoczenie i wpływy domu sprawiły, że Pan Prezydent, czy to w szkole średniej, czy na wyższych uczelniach, brał zawsze żywy udział w życiu młodzieży polskiej, skupionej w konspiracyjnych organizacjach dla walki z zaborcami.

Pan Prezydent wydał się wła-

dzom rosyjskim niebezpiecznym działaczem polskim, dlatego wysiedliły Go one z kraju.

Odtąd rozpoczęła się tułaczka Pana Prezydenta poza granicami kraju. Pięć lat spędził Pan Prezydent w Londynie, gdzie pogłębiał swą wiedzę i pracował na swoje utrzymanie.

Następnie przeniósł się Pan Prezydent do Szwajcarii, gdzie przez pewien czas był asystentem przy katedrze fizyki.

Tutaj Pan Prezydent dokonał wynalazku otrzymania kwasu azotowego z powietrza i wody przy użyciu energii elektrycznej. Dzięki temu wynalazkowi Szwajcaria nawet w czasie wojny światowej, gdy dowóz był zewsząd odcięty przez działania wojenne, mogła całe swe zapotrzebowanie azotniaków pokrywać produktami fabryki, urządzonej przez prof. Mościckiego.

Mimo że Pan Prezydent był bardzo zajęty swoją pracą zawodową, zawsze znalazł czas na pracę wśród polskich wychodźców na obczyźnie.

W 1912 r. opuszcza Pan Prezydent gościnną Szwajcarję i przybywa do Polski, gdzie na zaproszenie Politechniki we Lwowie obejmuje katedrę chemji fizycznej. Na tym stanowisku wychował Pan Prezydent i wykształcił duży zastęp techników i chemików, którzy stanęli do pracy nad podniesieniem przemysłu chemicznego w Polsce.

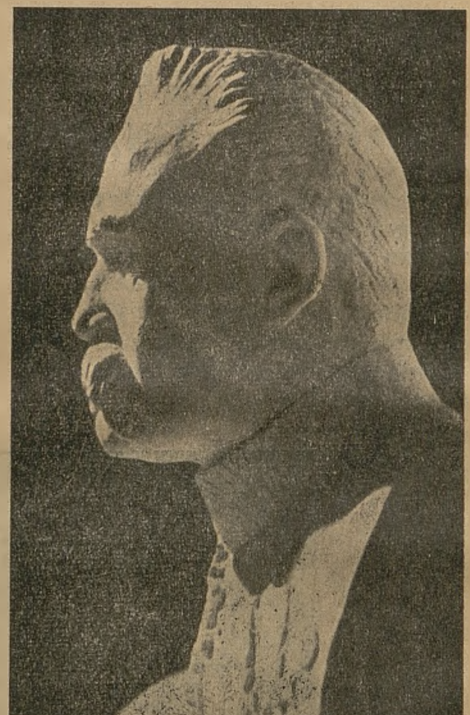
Gdy w 1922 r. został do Polski przyłączony Górny Śląsk, dostała się Polsce w udziale fabryka związków azotowych w Chorzowie.

Pan Prezydent objął kierownictwo zakładów i postawił je na takiej stopie, że w krótkim czasie zakłady te stały się chlubą Polski.

W 1926 r. Zgromadzenie Narodu wybrało Prezydentem Rzeczypospolitej Marszałka Józefa Piłsudskiego, zaznaczając przez swój wybór, że rządy w Polsce porucza temu, który nietylko stał się Budowniczym Państwa Polskiego, ale uratował je od walk partyjnych i rozpanoszenia się sejmowładztwa.

Marszałek Piłsudski wyboru jednak nie przyjął, a wysunął kandydaturę prof. Ignacego Mościckiego.

Zgromadzenie Narodowe bezwzględną większością wybrało dnia



Wódz Narodu.

1 czerwca 1926 r. Prezydentem prof. Mościckiego.

Dnia 4 czerwca 1926 r. nowy Prezydent złożył przysięgę na Zamku warszawskim i przejął władzę.

21 strzałów armatnich ogłosiło radosny moment Warszawie, a na Zamku wywieszono amarantową chorągiew Prezydenta Rzeczypospolitej z Białym Orłem pośrodku.

W czasie siedmioletniej prezydentury prof. Mościckiego dokonane zostało wiele ważnych reform, zmierzających do gruntownej przebudo-

wy państwa i nadania Rzeczypospolitej nowej konstytucji. Mimo że na okres ten przypadł ogólnoświatowy kryzys gospodarczy, który Polska również dotkliwie odczuła, wiele zdziałano dla dobra i rozwoju Państwa Polskiego.

To też w maju 1933 r., gdy Zgromadzenie Narodowe stanęło wobec zagadnienia, kogo obrać Prezydentem na okres nowych lat 7, nie ulegało już wątpliwości, że najpoważniejszym kandydatem na to odpowiedzialne stanowisko jest prof. Mościcki.

I rzeczywiście 8 maja 1933 r. został prof. Mościcki ponownie na lat 7 obrany Prezydentem.

Wybór ten naród powitał z radością i uznaniem.

Prof. Mościcki, zaufany współpracownik Marszałka Piłsudskiego, na stanowisku Prezydenta Rzplitej stał się przedstawicielem powagi, zwartości i siły Państwa Polskiego.

W dniu Imienin Pana Prezydenta towarzyszą Dostojnemu Solenizantowi najlepsze życzenia wszystkich obywateli, aby Bóg dał Mu zdrowie i siły i dobrą radę i pozwolił Mu wszelkie zło i niebezpieczeństwo czujnie od narodu odwracać, długo jeszcze pomyślnie przewodzić narodowi ku Jego chwale i potędze.

Ks. *kpl.* K. *Messerschmidt.*

Kazanie okolicznościowe

wygłoszone z okazji 75 rocznicy Powstania Styczniowego w Ewangelickim Kościele Garnizonowym w Warszawie dn. 23.I r.b.

Bo wy do wolności jesteście powołani, bracia!
Gal. 5, 13 a.

22 stycznia 1863 r. ogłosił Komitet Centralny powstanie Narodu Polskiego przeciw zaborcom. Powstanie to przeszło do historji pod nazwą Styczniowego.

Wczoraj właśnie upłynęło od jego wybuchu 75 lat.

Z okazji tej rocznicy zjechała się do Warszawy nieliczna już garstka pozostałych przy życiu weteranów, których w swych murach gości i podejmuje stolica.

75 lat upłynęło od chwili, gdy zakuty w kajdany niewoli naród zerwał się poraz 3 do zbrojnej walki o wolność.

Dziś już trudno nam się wczuć w nastroje, panujące wówczas w narodzie.

Trudno wzbudzić w naszych sercach te wszystkie dreszcze i niepokoje, przeżycia i wrażenia, nadzieje i zawody, wzloty i upadki, jakie były udziałem ówczesnego pokolenia, bo my, nowe pokolenie żyjemy i wzrośliśmy w wolnej i niepodległej Ojczyźnie.

A mimo to dziś ożywa przed nami przeszłość i odnosimy wrażenie, że dzisiejsza uroczystość zbliża nas do tych wielkich i bohaterskich wydarzeń, które zapisały się w dziejach walk o wolność narodu złotymi zgłoskami

Stają przed oczyma naszej wyobraźni piękne postacie wodzów narodu o kryształowym charakterze, żelaznej woli, umiłowaniu narodu aż do granic ofiary życia.

Zda się słyszymy, jak przed 75 laty słyszeli obecni tu weterani, te żywe pomniki chwały i godności narodowej, swych wodzów wezwania i apel — wszystkie stany do walki o wolność.

Żyć w niewoli — to żyć w hańbie i poniżeniu, to żyć w warun-



Przyjęcie gwiazdkowe żołnierzy i dzieci ze szkółki niedzielnej w Warszawie. Przy stole wśród żołnierzy siedzi Naczelny Kapelan ks. F. Gloch.

kach, które są powolnym konaniem w oczekiwaniu niechybnej śmierci.

Pęd do życia jest jak umiłowanie wolności przyrodzoną cechą duszy ludzkiej. Wolność jest tak do życia człowiekowi potrzebna, jak powietrze i chleb. Bez wolności stęchłe jest powietrze, a chleb gorzki.

Umiłowanie wolności jest powszechne.

Nawet ptak przedkłada wolność nad złotą klatkę i obfitość jadła i wygód.

Lepszy jest dlań chłód i głód na wolności, niż dobrobyt w niewoli.

W większym znacznie stopniu ma w sobie rozwinięte zamiłowanie do wolności człowiek. Bo człowiek do wolności jest powołany — powiada ap. Paweł.

Do wolności powołany jest człowiek przedewszystkiem w społeczności, której na imię naród.

Nie do pomyślenia jest wprost, aby zespół ludzi o wspólnej kulturze, języku i historii, miał się jej wyrzec.

Byłoby to równoznaczne z wyrzeczeniem się praw do pełnego życia i rozwoju.

Dlatego naród, który ma w sobie żywotne siły, nie zgodzi się na pozbawienie go wolności.

Przyjmie w jej obronie najcięższą walkę, zdecyduje się raczej na śmierć, niż na niewolę.

Człowiek rodzi się wolnym i tylko śmierć może mu tę wolność zabrać.

Naród rodzi się również wolnym narodem i tylko śmierć może mu wolność odebrać.

Powiedział ktoś, że każdy naród może upaść, ale zginąć tylko nikczemny.

Powstanie styczniowe dało dowód, że naród żył, bo walczył o wolność.

Powstanie styczniowe dało dowód, że naród nie zginął, choć upadł.

Co więcej — dało pewność, że naród nie zginie, bo wszystkie jego



Żołnierze garnizonu warszawskiego na przyjęciu wigilijnym. W głębi Zarząd Koła Opieki nad Żołnierzem Ewangelikiem.

poczynania opromienia bohaterstwo bez granic i płomienny patriotyzm.

To były dwa wielkie czynniki, które dowiodły, że naród polski umie „mierzyć siły na zamiary, a nie zamiar według sił".

Dziś, gdy przywodzimy na pamięć czyny powstańców z 1863 r., tych tytanów ducha, z podziwem i uwielbieniem chylimy przed nimi kornie nasze czoła, a mimowoli na myśl przychodzą nam słowa, które wieszcz wypowiedział w pełnej ognia młodzieńczego i zapału „Odzie do młodości": Młodości, orla twych lotów potęga, a jako piorun twe ramię!

Te słowa tak do nich pasują jak żadne inne. Naprawdę, oni mieli w sobie coś z lotu orła i siły pioruna.

Gdy krwi wylało się ponad miarę, gdy zapełniły się więzienie skazańcami, a ziemię pokryły liczne mogiły i kurhany, natężenie uczucia miłości do ojczyzny nie osłabło, lecz przybrało tylko inną formę — przerodziło się w twórczą dla narodu pracę, której symbolem stał się młot i koło zębate.

Myśl o wolnym i niepodległym kraju przeniosła się wtedy z pola walki, ze zgliszcz i ruin, do poezji narodowej, która w zaklętych w cudowne formy słowach, podnosiła zbolałe dusze i krzepiła udręczone serca.

A gdy wybuchła wielka wojna światowa, o którą prosił wieszcz narodu polskiego słowy: o, wojnę powszechną prosimy Cię, Panie! —bohaterski testament przodków, pisany cierpieniem i męczeńską krwią, wypełnił wielki Wódz Narodu ze swym legionem.

Wówczas znikły z ust Polaków błagalne słowa modlitwy: ojczyznę, wolność, racz nam wrócić, Panie!

Drżące ze wzruszenia usta prosiły już Stwórcę nie o wolność dla ojczyzny, ale o błogosławieńswo dla wolnej Polski.

Czasy bohaterskiego zmagania się narodu z obcą przemocą i nadludzkich walk o wolność minęły.

Przeszły one do historii, aby świadczyć wobec przyszłych pokoleń, że naród, który umie miłować swoją ojczyznę, zginąć nie może.

Ci, co zginęli na polu chwały zaszczytną śmiercią żołnierza, śpią spokojnie w swych mogiłach na wolnej ziemi polskiej, a ci, co zostali, mają przekuć całą swą miłość do ojczyzny w pracę twórczą dla jej dobra i wielkości.

Dziś, gdy święcimy tę podniosłą 75 rocznicę wybuchu powstania, jedna tylko modlitwa ciśnie się nam na usta: ojczyznę, wolność pobłogosław, Panie! Amen.

Ks. st. Kpl. K. Świtalski.

O MARSZAŁKU

Tak się złożyło, że gościłem u siebie w Poznaniu przez krótki czas z okazji gwiazdki żołnierskiej trzech kadetów przybyłych z Rawicza. Dwu z nich,—to małe smyki,—ledwo od ziemi odrosłe,—trzeci starszy, bo z 5-ej kompanii licealnej. Kiedyśmy po obiedzie zasiedli u mnie w gabinecie na pogawędkę, — mówię do nich. — A wiecie co, moi drodzy chłopcy!—powiem wam bardzo wielką i radosną nowinę.— Na to najstarszy odpowiada. — Słuchamy Ks. Kapelana! — W skupieniu wpatrują się we mnie, a w oczach ich widzę palącą ciekawość i pytanie, — co to też być może? Patrzę na nich i z powagą wykładowcy, czy pedagoga, zaczynam opowiadać im o konferencji duszpasterzy wojskowych w Warszawie, odbytej przed niedawnym czasem, — mówię o naszych pracach, aż wreszcie dochodzę do punktu najważniejszego, mianowicie do tej wielkiej chwili, kiedy to dzięki Naczelnemu Kapelanowi, znaleźliśmy się wszyscy księża wojskowi na łaskawej audjencji u Wodza armii i narodu, Pana Marszałka Śmigłego Rydza.—W tem miejscu, gdy wymieniałem to imię, nagle bez słowa wyprysły dosłownie przede mną trzy postacie:—dwie małe i jedna większa, w postawie na baczność, z głowami podniesionymi do góry, z oczyma wlepionymi we mnie, — oczyma, w których się nagle pojawił jakiś płomień entuzjazmu.—Przyznam się, że mnie — jak to się mówi,—wzięli, poczułem się przez nich porwany ich żarem uczucia miłości do Naczelnego Wodza, którego pragnęli oto przede mną uczcić. Wstałem i ja, — przyczem czułem coś wilgotnego pod powiekami, a przez ciało przebiegła, jakby iskra. — I tak przez moment wszyscy czterej staliśmy zespoleni w jedno serc ognisko, równi sobie mimo różnic wieku i stopni, bo zjednoczeni i objęci jakby klamrą, jed-



Pan Prezydent I. Mościcki i Marszałek E. Śmigły-Rydz.

ną myślą o Marszałku, — o Wodzu. A w wyobraźni nas wszystkich pojawił się na moment, ten obraz, jak On, — spadkobierca Myśli i Czynu Twórcy Niepodległości, — wkroczył do gabinetu i podawał kolejne każdemu z kapelanów rękę, witając się i patrząc przy tem głęboko w oczy,— wzrokiem sięgającym do serca. To był moment — przeżycie, w którym człowiek ślubował sobie głośno w duszy, że będzie odtąd pracował dla Ojczyzny, chociażby w krzyżach trzeszczało. — To trwało moment krótki, ale odezwał on się w nas, jak dźwięk metaliczny dzwonu, — jak sygnał wojskowej pobudki, którego echo pozostaje w duszy głęboko ukryte na całe życie, aż po za grób.—Usiedliśmy wreszcie. — Wróciliśmy znowu do przerwanej rozmowy.—Kadeci opowiedzieli mi teraz o podniosłej uroczystości, jaka u nich w Rawiczu miała 11-go listopada ub. r. miejsce, kiedy to ich Korpus stał się Korpusem im. Marszałka Śmigłego-Rydza, — i jak oni wszyscy składali ślubowanie, że będą się starali wiernie trwać przy sztandarach pułkowych i pod Jego rozkazami służyć Rzeczypospolitej. — Mile czas z moimi młodymi gośćmi leciał, ale czas było już się zbierać do wymarszu na uroczystość gwiazdkową.

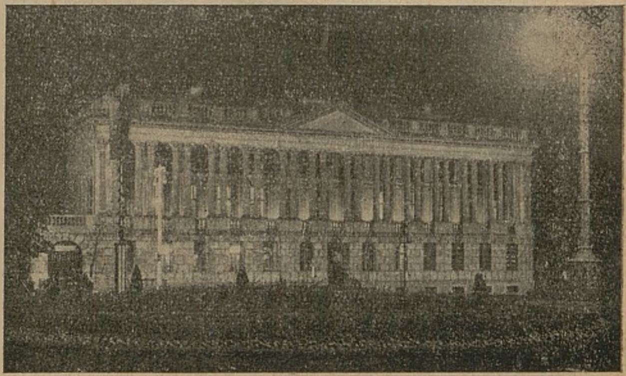


Zdjęcie przedstawia uczestników „gwiazdki" w dn. 8 grudnia b. r. w Poznaniu. siedzą: kpt. dr. Santarius, ks. mjr. K. Świtalski, st. sierżant Żurawski. Obok stoją najmniejsi i najmłodsi żołnierze naszej armji kadeci: Kliwer i Kiedroń, — w tyle zaś stoi kadet Rathe. Następnie od lewej strony stoją trzej podchorążowie z Gniezna między nimi podchor. Leyk, — dalej żołnierze z garnizonu poznańskiego. — Schultz Oswald, Stürzebecher E., Hundsdorf, Klingbeil, Blüge Adolf, Sarzewski H., Bruske R., Mech Paweł, Bek Artur, Munk Wilhelm, Kitzman Jerzy, Szwarc Maksymilian.

Wojskowa Praca duszpasterska w Poznańskiem

Przeszło rok pracy duszpasterskiej na stanowisku kapelana W.P. w Wielkopolsce dało mi możność poznania tej pięknej połaci naszego kraju i wniknięcia i rozgryzienia pewnych zagadnień natury społecznej, kościelnej właściwym tym stronom. Poznań, tak — jak cała ta ziemia niewątpliwie bogata w kulturę i cywilizację dostarcza człowiekowi, który ją poraz pierwszy przemierza wzdłuż i wszerz — całej gamy wzruszeń, — a ja miałem właśnie tę szczęśliwą sposobność, gdy służbowo odwiedzałem garnizony, aby swoim heretyckim owieczkom żołnierzom naszej armii, służyć słowem Bożem. Pominąwszy piękno krajobrazu tutejszego, do którego opisu nie czuję się powołany—co uderza takiego przybysza — jak piszący te słowa — przeniesionego z kresów wschodnich, czyli z Polski B do Polski A, — to piękno i czystość miast większych i małych, a nawet i wsi, które nie są drewniane, a mają ładne murowane zabudowania. Wszędzie asfalt, szosy gładkie jak stół, sieć kolejowa gęsta, wszędzie widać dobrobyt i przyzwyczajenie wszystkich warstw społecznych do wyższej stopy życia. No i ten ład i porządek widniejący na każdym kroku we wszystkich dziedzinach życia, świadczący o celowości wszystkich urządzeń ku wygodzie życia, jednostek i ogółu. Wszystko to oglądając i rozglądając się naokół, powiedziałem sobie — szczęśliwie tu ludzie mieszkają, — szczęśliwy kraj. — Chociaż — tu przyszły mi na myśl refleksje, — wypadki, — zdarzenia z tych czasów, kiedy to twarda i ciężka ręka dzierżyła ten kraj i przypomniały mi się: powstanie Mirosławskiego, Września, wóz Drzymały; — i powiedziałem sobie, że ta połać Polski przeszła twardą szkołę, ale też i świadomość narodowa była tu może silniejsza niż w innych zaborach i ta właśnie świadomość i poczucie narodowe, — gdy wybiła godzina wyzwolenia same potrafiły sobie utorować drogę do wolności.

W tym skromnym opisie niepodobna pominąć wrażeń, jakich niewątpliwie doznaje każdy miłujący swoją Ojczyznę obywatel i których ja doznałem, wtedy kiedy zawitałem do najstarszych grodów Polski: — Kruszwicy i Gniezna, do tych legendarnych stolic Polski, — tam to przecież nasz byt narodowy się zaczął. Dziś oczywiście z tych starodawnych borów i grodów resztki tylko pozostały, ale i te nam są drogie. — Wszystko inne pochłonęła idąca ciągle naprzód cywilizacja. A Poznań, — ongiś przejściowo stolicą Państwa będąc — ileż ma historii do opowiedzenia! — Pamiętam przed rokiem, gdym tylko co przyjechał, nie mogłem się dość na-



Biblioteka Raczyńskich oświetlona wieczorem na Pl. Wolności w Poznaniu.

patrzyć i nadziwić pięknu starego ratusza poznańskiego, którego początek budowy sięga roku Pańskiego 1550-go, — prawie też codzień, w pierwszych dniach swego pobytu chodziłem na stary rynek, aby tam pogrążać się w kontemplacji nad cudną architekturą ratusza.

Osobny rozdział możnaby napisać o wrażeniach, których się doznaje, gdy się patrzy po Poznańskiem oczyma ewangelika. Przecież to tutaj jest kolebka luteranizmu polskiego. Tutaj w Poznaniu w 16 wieku ród magnacki Górków przodował szlachcie luterańskiej i mieszczaństwu w wyznawaniu „nowinek religijnych" pochodzących z Wittenbergi. W zaraniu ruchu reformatorskiego w Wielkopolsce szlachetny opiekun ewangelików Andrzej Górka oddał swój pałac dla odprawiania tam nabożeństw ewangelickich. Grób tego, — olbrzymich wpływów męża, można dziś oglądać w katedrze katolickiej w Poznaniu.

Jaśniały wtedy, a i dziś błyszczą na firmamencie dziejów, nazwiska pierwszych kaznodziejów luterańskich, takich jak: Jan Sieklucki, wielkopolanin, zwany z łacińska Seklucjanem, który zmuszony do opuszczenia Poznania, osiedla się w dalekim Królewcu i tam tłumaczy na język polski Nowy Testament, jak również i ważniejsze dzieła Lutra,— następnie Mikołaj Glorner, Samuel Dambrowski, niezapomniany autor „Postylli chrześcijańskiej" zwanej do dziś „Dombrówką" i wielu innych.

Po za Poznaniem wymienić należy Leszno, jako siedzibę wielkiego pedagoga Komenskiego. W temże mieście znajduje się grób Arciszewskiego, arjanina, co to bodaj pierwszy marzył o flocie polskiej na morzu.

I tak po całym Poznańskim tych śladów polskiego ewangelicyzmu znaleźć możnaby mnóstwo, mimo że jako zjawisko dziejowe o wielkim znaczeniu historycznym trwało stosunkowo krótko, gdyż około półtora wieku. — Przyszedł bowiem jezuityzm z całym aparatem środków i półśrodków i ten postarał się już o to, aby ten polski ewangelicyzm przepędzić na cztery wiatry. Na miejsce tego pięknego ruchu naro-



Ratusz Poznański wieczorem w oświetleniu reflektorów.

dowego zjawił się istniejący już uprzednio kościół ewangelicki, w którym przez długi jeszcze czas kołatały się resztki polskich ewangelików, aż wreszcie i ci zniknęli. Dziś ten kościół jest par exelence niemieckim, nosi nazwę unijnego i ma za sobą tradycje niemczenia i germanizowania wszystkiego, co polskie w Poznańskiem i jako taki choć w wolnej już Polsce cieszyć się oczywiście popularnością, czy uznaniem w żadnym razie nie może. Za to naprawdę panującym tutaj jest kościół katolicki, który jak w żadnej innej dzielnicy, ma rzeczywiście duże zasługi narodowe, przez bu-

dzenie ducha polskiego w czasach niewoli, czem pozyskał sobie całkowicie tutejsze społeczeństwo — był bowiem w tych ciężkich czasach jedyną ostoją narodową. Dziś więc używa, może nawet czasem nadużywa — w zupełności zasłużonego szacunku, ba! pietyzmu nawet ze strony ogółu Poznaniaków. W tych warunkach rola, — nie mówię tu o sobie, jako kapelanie, ale jako ewangeliku — Polaku, ta rola jest tu w Poznańskiem i na Pomorzu szczególnie trudna.



Ks. kpl. K. Świtalski odbiera przysięgę w Gnieźnie od podchorążych wyznania ewangelickiego.

Człowiek — przysłowiowo znajduje się między młotem i kowadłem. Dość powiedzieć, że utrzymało się tu w całej prawie pełni w społeczeństwie katolickim to przekonanie mówiące i przedstawiające wszystko co ewangelickie, jako niemieckie. W polskim ewangelicyźmie i w jego wyznawcach, orjentacja jest tu bardzo słaba, prawie żadna, bo nieliczne nasze polskie zbory jak w Poznaniu, Bydgoszczy, Toruniu i Gdyni są jeszcze za małe, aby odgrywać poważniejszą rolę w tutejszym społeczeństwie. A wobec tutejszego kościoła katolickiego, jego pozycji, jego wpływów i znaczenia, jesteśmy tacy mali, że prawie nas nie widać. Smutne, ale prawdziwe. Trzeba pracować, trzeba poprostu orać, jak pługiem odwalać od siebie niezasłużoną opinję o nas, jako o Niemcach, takich jacy są w kościele unijnym, a pokazywać się takimi, jakimi jesteśmy, to jest dobrymi synami ojczyzny, nie tylko w przekoneniach swych, ale w pracy, trudzie i ofiarności, — ewangelikami Polakami. Że ewangelik może być Polakiem, to trzeba uprzytomnić tut. społeczeństwu — uwypuklić naszą rolę dzisiejszą z uwzględnieniem przeszłości, to znaczy przypominać rolę ruchu polskiego ewangelickiego w wieku złotym Polski i wyjaśnić, że my jesteśmy tamtych spadkobiercami. Piszę te słowa, ale jednocześnie myślę o tem, jak to ciężko będzie przeorać opinję tut. społeczeństwa w tym względzie. Zaiste „dobrze nam się przysłużył nasz „bratni" kościół unijny. Nosimy dziś jakby kainowe piętno — opinję niemieckości na sobie i zdaje mi się, że długo je jeszcze dźwigać będziemy, przynajmniej w tych stronach, o których piszę. To boli, — nieraz oburza, — nieraz zniechęca i napawa zwątpieniem, ale przychodzą jaśniejsze chwile, spotyka się na swej drodze jakieś kochane bratnie dusze, co rozumieją tragedję tej naszej walki i te pocieszają i dają znowu nadzieję lepszego jutra i zwycięstwa.

A przecież tak mało chcemy i pragniemy — tylko uznania nas za swoich, a nie obcych.

Tych wszystkich momentów, które są jakby urazami psychicznemi, na które cierpi siłą rzeczy każdy Polak-Ewangelik na terenie Poznańskiego, brak zupełnie w duszpasterskiej pracy wojskowej. Wojsko pod tym względem może być przykładem dobrego współżycia wszystkich

ze wszystkimi. I tak mimo, iż nie brak wielkiej ilości różnych broni: jak piechota, kawalerja, artylerja, lotnictwo i tyle innych, — wszyscy należący do tej wielkiej rodziny, jaką jest armja nasza, wzajemnie do siebie czują sympatje i szacunek, zdając sobie z tego sprawę, iż się wzajemnie uzupełniają, a co najważniejsze wzajemnie się potrzebują. A ponad temi uczuciami, góruje inne wielkie uczucie, którem jest miłość Ojczyzny i Wodza Naczelnego. To są te dwa najważniejsze czynniki, które wszystkich ożywiają swoim tchnieniem, począwszy od prostego szeregowca, aż do najwyższej rangi oficera. Dlatego próżno szukałby



Na uroczystości gwiazdkowej, którą urządził Zarząd Stowarzyszenia Polsk. Akad. Mł. Ewang. zgromadziła się poza żołnierzami b. licznie młodzież akademicka, którą w części przedstawia z uśmiechniętymi buziami, zwłaszcza pań. — powyższe zdjęcie. — W pierwszym rzędzie siedzą od lewej strony: panie, Ks. Senjor Manitius, p. inż. Hoffmanowa, ks. mjr. K. Świtalski, p. Stenclowa, p. S. Kujatówna, p. dyr. Stencel, p. H. Endówna, za nią prezes stowarzyszenia Sommerfeld, nad nim p. Meib, obok dyr. Engel i inni.

ten, coby chciał między bracią wojskową znaleźć jakieś kwasy czy nieporozumienia, któreby wynikały z przynależności żołnierzy do różnych wyznań. Tych w wojsku naszem niema i nie może być, bo przekonania religijne każdego choćby najprostszego żołnierza są uszanowane. I gdy przychodzi niedziela czy święto, jedni idą do katolickiego kościoła, czy ewangelickiego, inni do cerkwi, a jeszcze inni do synagogi. Co nie przeszkadza, że drogi wszystkich aczkolwiek różne już po godzinie czy dwu schodzą się we wspólnych świetlicach lub przy posiłku obiednim.

Tak jest w Poznańskim i tak jest i na innych terenach naszego Państwa, gdziekolwiek znajduje się wojsko.

Żołnierze wyznania ewangelickiego na terenie korpusu VII go należą przeważnie do kościoła unijnego, chociaż spotyka się też niektórych pochodzących z b. Kongresówki. Wszyscy oni posiadają swego duszpasterza wojskowego, który nad nimi roztacza swą opiekę.

W poszczególnych garnizonach tam gdzie znajdują się kościoły, unijne, mogą uczęszczać bez przeszkód na nabożeństwa w święta kościelne. Nie zdarzyło mi się słyszeć podczas swych objazdów służbowych, aby żołnierz-ewangelik był z

powodu swego wyznania, czy nawet narodowości niemieckiej — źle traktowany przez swe władze przełożone. Podczas pogadanek, które odbywały się w świetlicach żołnierskich pięknych w ludowym stylu przeważnie utrzymanych, — podziwiam i raduję sie z tego zadowolenia, jakie bije z twarzy i ócz moich „owieczek", które dobrze się czują



Na zdjęciu Zarząd Stowarzyszenia Polskiej Akad. Młodz. Ewang., — jednocześnie komitet gwiazdkowy, wraz z ks. kpl. K. Świtalskim. siedzą od lewe: p. Olga Lange, ks kpl. K. Świtalski, p. Halina Endówna, stoją: p. Laube, p. Sommerfeld prezes, i p. Engel.

w wojsku polskim, co z dumą mi zawsze stwierdzają, — chętnie pełnią swe obowiązki nawet najcięższe, bo wiedzą, że sprawiedliwie ocenieni zostaną. Wśród tych żołnierzy wyznania unijnego trafiają się nieraz chłopcy, którzy słabo rozumieją język polski, — po stwierdzeniu takiego faktu, bierze ich w swoją opiekę Polski Biały Krzyż, gdzie są oni bardzo pilnymi uczniami w opanowaniu języka, który rozumieją, że jest dla nich potrzebny i pożyteczny.

Stałą obsługę duszpasterską w osobie kapelana ewang. ma od początku swego istnienia garnizon w Poznaniu. Przed laty było tak wielu tutaj żołnierzy wyznania ewangelickiego, że niewątpliwie przydałby się i kościół garnizonowy, dziś jest tych żołnierzy mało, do tego są oni po kilku rozproszeni w różnych formacjach wojskowych, stąd trudność techniczna w zgromadzeniu wszystkich razem ze względu na kilkukilometrowe odległości, dzielące dane koszary od punktu zbornego, gdzie ma się odbyć nabożeństwo, czy też pogadanka.

Przeważnie więc w niedzielę odbywają się nabożeństwa i pogadanki' połączone ze śpiewem w świetlicy 7 baonu saperów, gdzie saperów ewangelików jest stosunkowo wiele, a i inne bronie idą do kościoła na Ogrodową, na polskie nabożeństwo ks. Manitiusa, lub też inni jeszcze idą do swoich kościołów unijnych.

Może ta sprawa tak bardzo ważna, aby żołnierze-ewangelicy w Poznaniu mogli razem się w niedzielę zbierać będzie pozytywnie załatwioną. Oczywiście byłoby najlepiej, aby ten polski żołnierz mógł razem na polskim nabożeństwie z cywilami przebywać. Ale cóż, kiedy z życzliwych w tym kierunku zamiarów polskiego Zboru ewang. w Poznaniu, narazie wojskowe duszpasterstwo z tych propozycji skorzystać nie może. Bo chociaż też żołnierz najlepiej się czuje, gdy jest razem na nabożeństwie, to jednak godzina obiadowa tych nabożeństw naszym żołnierzom niestety nie odpowiada.

Sądzę jednak, że z czasem jakieś wyjście z tej obecnej sytuacji, która utrudnia ciągłość pracy duszpasterskiej — się znajdzie. Od czasu więc tylko do czasu, to zn. mniej więcej raz na miesiąc, odbywają się wojskowe nabożeństwa w Poznaniu w kościele na ul. Ogrodowej, dzięki życzliwości Polskiego Zboru.

Ten życzliwy stosunek, co chciałbym na tem miejscu specjalnie podkreślić, istniejący pomiędzy wojsko-

wym duszpasterzem a tut. zborem cywilnym, tak jak przed rokiem został zapoczątkowany, trwa nadal i rozwija się. Przecież zebrania związku akademickiego młodzieży obojga płci, które się teraz odbywają prawie co niedzielę w lokalu zborowym, gromadzą także i młodzież wojskową wyzn. ewang. w osobach jednego, czy dwu oficerów oraz podchorążych!

Jakby to dobrze było,aby z czasem mogła powstać taka uniwersalna świetlica wojskowo-cywilna, gdzieby i ten żołnierz znalazł w niedzielę czy święto tę atmosferę zbliżoną do rodzinnej, trochę rozrywek, szklankę dobrej herbaty, czy kawy i kawałek ciasta, czy bułki.

Dobrze by było, aby taka placówka kulturalna, zbliżająca żołnierza ze społeczeństwem cywilnym, tem młodem i tem starszem w atmosferze pozbawionej wszelkich tarć narodowościowych, czy społecznych, a jedynie opromienionej szczytnem hasłem Chrystusowym miłości bliźniego, — mogła powstać. Ale na to potrzebnych jest dużo dobrych chęci — to co stosunkowo jeszcze byłoby łatwe do znalezienia, — i dużo może, — albo niewiele pieniędzy, które tak, jak wszędzie — we wszystkich poczynaniach stanowią, może nie fundament, ale ten spiritus movens bytowania.

Optymizm i pesymizm, to są te dwa bieguny, wśród których upływa życie ludzkie każdego człowieka, — zdarza się więc okres, w którym pesymizm przesłania nam oczy a lęk przed decyzją hamuje nasz krok, opóźniając osiągnięcie celu, ale to mija, jak mija wszystko i przychodzi znowu czas, gdy ochota do życia i do czynu budzi się w nas. Zapominamy wtedy o chwilach zwątpienia i zastoju w pracy, — zapał i wiedza każe nam zakasać rękawy i brać się znowu do pracy. Tak jest w życiu większości ludzi. Wierzę przeto, że czas rozwiąże nam, przy naszem oczywiście czynnem współudziale, wszystkie te zagadnienia, które w tym artykule zlekka naszkicowałem, a które odnoszą się do tej pięknej ziemi naszej, która jest częścią wspólnej macierzy Polski.

Ks. K. *Świtalski*
st. kpl.

Ks. kpl. K. Messerschmidt.

Koło Opieki nad Żołnierzem Ewang. w Grodnie

W październiku ubiegłego roku zebrało się na zaproszenie ks. kpl. Messerschmidta, p. o. Proboszcza Ewangelickiego O.K. III w Grodnie, grono ludzi dobrej woli w kasynie garnizonowym i po zapoznaniu się z celami i zadaniami Koła Opieki nad Żołn. Ewang. powzięło uchwałę zorganizowania w Grodnie takiego Koła, drugiego w Polsce. Pierwsze już istnieje od szeregu lat w Warszawie.

Zaczęło się werbowanie członków. Nie było wypadku, aby ktokolwiek z pośród ewangelików grodzieńskich, członków parafii, która liczy około 250 dusz, odmówił się od członkostwa. W ciągu miesiąca od powołania Koła do życia zapisało się do Koła 60 członków, przytym nawet najubożsi zadeklarowali składki.

Pomoc przy organizowaniu imprez i uroczystości świątecznych zaofiarowało duże grono pań.

Na początku grudnia Zarząd Koła rozporządzał już sumą około 70 zł.

Na stosunki grodzieńskie nie była to mała suma, jeśli się zważy że,

ewangelicy są naogół ubodzy i nieliczni.

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Trzeba było przygotować żołnierzom, których służba zatrzymała w pułku, wieczerzę wigilijną i stworzyć im taką atmosferę, aby czuli się jak u siebie w domu.

W pięknej sali, użyczonej łaskawie przez zarząd „Domu Żołnierza", ustawiono pięknie przybraną choinkę, pośrodku rozmieszczono duże stoły, nakryte białymi obrusami, w jednym rogu pokoju ustawiono fisharmonię, w drugim radio z adapterem i płytami.

Zaraz po nabożeństwie wigilijnym, które zostało odprawione w miejscowym kościele parafialnym, udali się żołnierze do „Domu Żołnierza", gdzie po odśpiewaniu kolend przy zapalonej choince i okolicznościowym przemówieniu ks. kapelana, żołnierze zasiedli do wspólnej wieczerzy.

Do stołu podawały żołnierzom panie, dając w ten sposób wyraz swego uznania ich żołnierskiej pracy, a z drugiej strony podkreślając przez to, że chcą im stworzyć podczas tej pięknej uroczystości nastrój ich rodzinnego domu.

Podczas posiłku przygrywało żołnierzom radio i płyty nadawane przez adapter.

Po wieczerzy, na pożegnanie otrzymali żołnierze słodycze i podarunki, a dla upamiętnienia miłych i pięknych chwil, sfotografowali się wspólnie.



Wieczór wigilijny w Grodnie. Zarząd Koła i żołnierze goście.

Zapewne ten miły wieczór pozostanie żołnierzom na długo w pamięci, a Koło Opieki, widząc, że praca jego jest potrzebna i miła żołnierzowi, dołoży wszystkich starań, aby mogło swoje posłannictwo i zadania spełniać ku pożytkowi państwa i własnemu zadowoleniu, płynącemu z poczucia dobrze spełnionego obowiązku.

Gwiazdka żołnierska w Krakowie

28 grudnia b. r. o godz. 5 pp. odbyła się *gwiazdka żołnierska* w auli Szkoły Ewangelickiej w Krakowie. Wzdłuż jasno oświetlonej sali ustawiono trzy szeregi białokrytych stołów, na których piętrzą się stosy kanapek, ciast i owoców. Koło Pań nie szczędziło trudów, aby wszystko smaczne było i ładnie wyglądało. W rogu pokoju olbrzymia choinka, żarząca się mnóstwem świeczek a obok podium, na którym umieściła się najlepsza w Krakowie orkiestra wojskowa w składzie 12 osób. Na gwiazdkę przybyło dość liczne grono parafian. Chcą oni zebranym tu żołnierzom stworzyć atmosferę ciepła domowego, aby się dobrze czuli wśród obcych murów. Jest ks. dr. Niemczyk, pastor parafji krakow-

skiej, ks. Hartmann, wikariusz, dyrektor szkoły ewang. p. Kisza, jest dużo młodzieży, są dzieci.

Po odśpiewaniu przez zebranych kolędy „wśród nocnej ciszy” st. kapelan ks. Hause odczytał odezwę wigilijną Naczelnego Kapelana ew. W. P., poczem w krótkich słowach wyjaśnił zebranym znaczenie wspólnej gwiazdki dla żołnierzy ewangelików. Ze swej strony żołnierze wyrazili swą radość i podziękowanie, wznosząc okrzyki na cześć Zboru Ewangelickiego w Krakowie i wszystkich tych, którzy przyczynili się do radosnej chwili gwiazdki żołnierskiej. Znów rozległy się tony kolęd i popłynął wspólny śpiew. Każdy z żołnierzy dostał na pamiątkę „czytankę biblijną”, podarowaną przez Tow. Wydawnicze „Kompas” w Łodzi. Jedną z miłych atrakcji



Gwiazdka żołnierska w Krakowie.

wieczorku był śpiew solowy p. Steżanki. Po podwieczorku zrobiono dwa zdjęcia grupowe. Zabawa przy dźwiękach muzyki przeciągnęła się do 10 wieczorem. Żołnierze z żalem opuszczali gościnne mury szkoły ewangelickiej nie wierząc, że tak szybko mógł minąć czas, przeznaczony na miłą rozrywkę, która jasnymi światełkami „Bożego Drzewka” rozświetliła szarzyznę codziennej, ciężkiej pracy koszarowej, tak przecież koniecznej dla dobra obywateli Rzeczypospolitej.



Przy stole wigilijnym.

Ks. st. Kpl. K. Świtalski.

Polska Gwiazdka szkolna w Przybyszewie w pow. Kępińskim

Tak jak w ubiegłym roku, — piszący te słowa, — wybrał się do nadgranicznego powiatu Kępińskiego do wsi Przybyszewo, na szkolną gwiazdkę, urządzaną przez miejscowego kierownika szkoły. Biedna była ta gwiazdka w zeszłym roku, bo dzieciska, których się gromada

zebrała ogromna, dostały za swoje śpiewy, za swoje ładne deklamacje, więcej dobrego słowa, jak podarków gwiazdkowych. Nie można powiedzieć, aby to był powód do mniejszej radości i wesela; przecież dzieci, to są te małe istoty, które pojmują świat przedewszystkiem sercem, a dla serca dziecka najdrobniejszy i najprostszy podarek, dany sercem, sprawia olbrzymią radość. W tym roku z gwiazdką w Przybyszewie, z tymi darami gwiazdkowymi, było trochę lepiej, zawdzięczając kilkunastu rodzinom ewangelickim z Poznania, które złożyły chętnie na tak piękny cel, ofiary w pieniądzach, książkach, słodyczach, oraz sweterkach, szalikach i tp. Te ostatnie zwłaszcza rzeczy cieszyły się wielkim powodzeniem u dzieci. Na samą gwiazdkę, która się miała odbyć wieczorną porą 19 grudnia ub. r. w dużej sali szkolnej, zgromadziła się dzieciarnia, wraz ze swymi rodzicami, nie tylko ze wsi Przybyszewo, ale także z innych okolicznych miejscowości, jak: Szklarka Mielęcka, Borek Mielęcki, Pustkliny.

Zebrało się więc tego ludu dużego i małego tyle, że więcej już się zmieścić nie mogło. Całe to zebranie przyjęło z życzliwością, znanego sobie dobrze Ks. majora z Poznania, który zasiadł w gromadzie, aby z innymi patrzeć i słuchać. — A było na co patrzeć i było czego go słuchać! Pan Kierownik szkoły, zadał sobie wiele trudu, ale za to cała ta gwiazdka polska wypadła, jak co roku zresztą, bardzo ładnie. Więc przedewszystkiem na małą scenkę, na której znajdowała się piękna duża choinka przybrana zabawkami i świecidełkami, które dzieci własnoręcznie porobiły, jarząca się przy tem, blaskiem zapalonych świeczek, — na tą scenkę, wystąpił uczeń tej szkoły Mencel i powitał wszystkich zebranych i te nadchodzące Boże Święta z dzieciątkiem Jezus ładnym wierszykiem. Następnie odegrana została Jutrznia Mazurska w 3 odsłonach.

Widowisko to wypadło wcale udatnie, czego dowodem były oklaski zebranego ludu. W dalszym ciągu nastąpiły popisy uczniów i uczenic, którzy deklamowali wiersze, przeplatając je chóralnymi śpiewami kolęd w rodzaju: „W żłobie leży", „Mędrcy świata", „Cicha noc", „Przybieżeli do Betlehem" i inne. W miłym i naprawdę świątecznym nastroju leciał czas. Ze scenki uśmiechały się radośnie buzie dziewcząt i skrzyły się oczy chłopców.

Ładną polską mową, wielbione były prozą, wierszem i śpiewem nadchodzące święta Bożego Narodzenia. Był to jakby bukiet uczuć miłości do Dzieciątka Jezus, złożony mu w ofierze przez kochających go nie obłudnie prawie że rówieśników. Na zakończenie przemówił do dzieci i do starszych Ks. kpl. K. Świtalski, chwaląc ich proste uczucia religijne i nawołując, aby w nich wytrwali przez całe życie, tak jak ich przodkowie. Wspólną pieśnią wszystkich „Jak pięknie nam jutrzenka lśni", zakończono uroczystości gwiazdkowe.

Ofiary

Na „gwiazdkę" żołnierską i akademicką, oraz dla dziatwy szkolnej w Kępińskim za pośrednictwem Stow. Polsk. Akad. Młodz. Ew. i Prob. Ewang. O. K. VII, złożone zostały nast. ofiary:

1. Pan Karol Stencel — 10 zł. 2. P. Gustaw Estereich — 25 zł. 3. P. Fryderyk Fogel — 10 zł. 4. P. Bronisław Hoffman — 15 zł. 5. P. Ludwik Kębliński — 25 zł. 6. P. Jan Pończa — 5 zł. 7. P. Jerzy Engel — 5 zł. 8. P. B. Kujat — 15 zł. 9. Firma „Goplana" (6 kilo czekoladek). 10. P. P. Eisele (50 papierosów i 3 książki).

Za złożone ofiary serdeczne „Bóg zapłać".

Zarząd Stow. Polsk. Młodz. Ewang.

Krótkie wiadomości

— Weterani 1863 r. na audiencji u P. Prezydenta Rzplitej.

Z okazji obchodu 75-ej rocznicy powstania styczniowego dn. 22 b. m. o godz. 11-ej P. Prezydent Rzplitej przyjął na audiencji w otoczeniu domu cywilnego i wojskowego 16-tu weteranów z Warszawy i prowincji, biorących udział w uroczystościach jubileuszowych, wraz z przedstawicielami komitetu obchodu 75-lecia z gen. Góreckim, gen. Kołłątaj-Srzednickim, wiceprezydentem m. Warszawy Ołpińskim i mjr. Wąsowiczem na czele. Weteranom towarzyszyły opiekunki i opiekunowie z ramienia Towarzystwa Przyjaciół Weteranów.

Audiencja odbyła się w sali Rycerskiej na Zamku Królewskim.

W imieniu weteranów powitał P. Prezydenta Rzplitej najstarszy wiekiem (98 lat) weteran Stanisław Łążyński, wyrażając radość, że w tym Zamku, w którym niegdyś rezydowali ciemięzcy, dziś przyjmuje ich Prezydent Rzplitej, oraz że jako ostatni z ostatnich powstańców. którzy dożyli 10-go krzyżyka i stoją u schyłku swego życia, może się zwrócić do P. Prezydenta Rzplitej ze słowami „Morituri te salutant".

Kończąc przemówienie weteran Łążyński złożył P. Prezydentowi życzenia, by równie jak oni dożył późnego wieku, a nawet go przekroczył dla dobra Rzplitej.

W odpowiedzi P. Prezydent Rzplitej podziękował weteranom za odwiedziny w dniu wielkiego jubileuszu zmagań, bez których byłoby trudno dojść do wolnej Polski, oraz zapewnił weteranów, iż jubileusz 75-lecia powstania styczniowego jest drogi nie tylko jemu, lecz i całemu narodowi.

Po przemówieniu P. Prezydent Rzplitej spędził z weteranami dłuższą chwilę, prowadząc z nimi ożywioną rozmowę.

Po audiencji weterani zwiedzali Zamek. (PAT)

— Znaczki pocztowe, z okazji imienin P. Prezydenta Rzplitej.

Z dn. 1-ym lutego r.b. Ministerstwo Poczt i Telegrafów wprowadziło do obiegu nowe znaczki wartości 15 i 30 gr. z podobizną P. Prezydenta Rzplitej prof. Ignacego Mościckiego, pragnąc w ten sposób uczcić przypadające w tym dniu Jego imieniny, a jednocześnie obchodzone przed niedawnym czasem 70-lecie Jego urodzin.

Znaczek 15-groszowy utrzymany jest w kolorze niebieskawo-stalowym, a 30 groszowy—czerwono-fioletowym. Portret P. Prezydenta na znaczkach tych nie zawiera żadnych ornamentacyj, nowością zaś na nich jest to, iż zawierają jedynie napis „Polska", zastępujący używany dotąd napis „Poczta Polska".

Znaczki te wytłoczone będą również i na kartkach pocztowych odpowiednich wartości.

— Z pobytu delegacji wojska niemieckiego.

Dn. 18-go b.m. wieczorem z okazji pobytu niemieckiej delegacji wojskowej ambasador Rzeszy von Moltke wydał obiad, w którym ze strony polskiej wzięli udział minister spraw wojskowych gen. Kasprzycki, inspektor armii gen. Rómmel, szef Sztabu Głównego, gen. Stachiewicz, i wicemin. gen. Głuchowski oraz szereg generałów i wyższych oficerów z centralnych instytucji wojskowych. Po obiedzie odbył się raut, na który przybyło liczne grono gości.

Dn. 19-go b.m. gen. Liebmann z towarzyszącymi mu oficerami udał się na zwiedzenie szkoły podchor. piechoty w Ostrowiu Mazow. Wieczorem delegacja wojska niemieckiego wyjechała do Grudziądza, gdzie zapozna się z urządzeniami centrum wyszkolenia kawalerii.

— Otwarcie pierwszego wysokogórskiego obserwatorium na Kasprowym Wierchu.

22 stycznia odbyła się na Kasprowym Wierchu uroczystość poświęcenia i otwarcia pierwszego w Polsce wysokogórskiego obserwatorium metereologicznego. Na uroczystość przybyli: min. Ulrych, reprezentujący P. Prezydenta Rzplitej, wicemin. Bobkowski, wyżsi urzędnicy Min. Komunikacji, przedstawiciele władz wojskowych LOPP, dyrektor PIM dr. Blaton. Świat naukowy reprezentowany był przez profesorów Uniwersytetów warszawskiego, krakowskiego, lwowskiego i poznańskiego.

Aktu otwarcia obserwatorium dokonał min. Ulrych przez symboliczne uruchomienie samopiszącego wiatromierza. Po przemówieniach goście zwiedzili szczegółowo obserwatorium.

Obserwatoria tego rodzaju działały od szeregu lat zagranicą, dokonując szeregu ważnych badań z dziedziny klimatologii wysokogórskiej i meteorologii. U nas dotychczas takiej placówki nie było. Lukę tę wypełniło obserwatorium na Kasprowym Wierchu. Obserwatorium będzie miało również duże znaczenie dla komunikacji lotniczej. Budynek obserwatorium projektu inż. Anny i Aleksandra Kodelskich złożony z 13 pomieszczeń jest zbudowany z kamienia. Posiada on własną instalację ogrzewania centralnego elektryczną i wodną i jest przystosowany do pracy obserwacyjnej w trudnych warunkach atmosferycznych. Linia telefoniczna jaka go łączy z Zakopanem, pozwala niezwłocznie przesyłać poczynione obserwacje do Warszawy, gdzie są wyzyskiwane dla celów przewidywania pogody, prócz tego obserwatorium pełni służbę dla celów lotniczych, ustalając depesze o warunkach lotniczo-meteorologicznych. Poza normalną służbą meteorologiczną obserwatorium prowadzić będzie m. in. szereg badań nad promieniowaniem słońca i nieba oraz nad promieniami ultrafioletowymi, które na szczytach Tatr osiągają bardzo znaczne natężenie.

— Dar harcerzy morskich dla gen. Zaruskiego.

22 stycznia r.b. na zebraniu „Zawiszaków" (uczestnicy rejsów harcerskiego statku szkolnego „Zawisza Czarny") nastąpiło uroczyste wręczenie modelu „Zawiszy Czarnego" gen. Mariuszowi Zaruskiemu dowódcy tego żaglowca. W czasie zebrania, w którym wzięło udział kilkudziesięciu żeglarzy, imieniem „Zawiszaków" przemówił kierownik harcerskich drużyn żeglarskich, p. Bublewski, podkreślając doniosłą rolę; jaką gen. Zaruski odegrał w polskim sporcie yachtowym, szczególnie dowódca statku szkolnego „Zawisza Czarny". Gen. Zaruski w serdecznych słowach podziękował za dar, stwierdzając, że jest to najmilsza pamiątka, jaką kiedykolwiek otrzymał, gdyż zawsze będzie przypominać mu jego żeglugę po morzach, które tak ukochał.

— Ślubny dar Prezydenta Rzplitej dla Króla Egiptu Faruka I.

Z okazji zaślubin, które odbyły się dn. 20-go b. m w Kairze króla Egiptu Faruka I, Prezydent Rzplitej przesłał w darze królowi ozdobną kasetę, kutą w srebrze, wraz z albumem oprawnym w skórę ze zdjęciami, upamiętniającymi pobyt Marszałka Józefa Piłsudskiego w Egipcie.

Dar P. Prezydenta Rzplitej został wykonany według projektu artysty malarza i grafika, p. Szczęsnego Kwarty.

— W Warszawie, celem usprawnienia i uregulowania ruchu ulicznego, rozpocznie się budowa kolejek podziemnych, tzw. metra.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: Ks. F. GLOEH

Warszawa, Puławska 4, tel. 4.30-15.